

Potrzebujemy Europy politycznej - apeluje Bronisław Geremek

By stać się równorzędnym partnerem dla światowych gigantów, Unia musi się modernizować, stawiać na edukację i naukę, zwiększać siłę sektora usług. Dziś mechanizmy tworzenia polityki nadal są przede wszystkim narodowe. Tylko taka Unia, którą obdarzy się wymiarem politycznym, może sobie poradzić w wielobiegunowym systemie światowym

Integracja europejska stanowi wspaniały sukces; może być traktowana jako jedno z nielicznych osiągnięć w dramatycznym i smutnym wieku XX. Na ogromnej części kontynentu europejskiego powstała jedyna w swoim rodzaju przestrzeń pokoju, stabilizacji i współpracy gospodarczej. Powstał jednolity rynek 15 krajów, wprowadzony został wspólny pieniądź. Euro stało się jedną z najważniejszych walut świata, a jednocześnie symbolicznym znakiem jedności europejskiej.

Koniec stulecia - ten drugi europejski fin-de-siecle - przyniósł rozpad systemu komunistycznego i koniec zimnej wojny. Nawet jeśli można mieć wątpliwości co do trafności sformułowania „koniec historii”, to jednak faktem jest, że skończyła się pewna epoka i że zwycięstwo odniosły wartości Zachodu. Rola Europy w tym zwycięstwie była niewątpliwa - zarówno w ramach więzi euroatlantyckiej, jak i poprzez własny wkład narodów europejskich w promocję tych wartości.

Warto zwrócić uwagę na szczególną rolę narodów Europy Środkowo-Wschodniej, które swą pokojową walką o wolność - mówię to w roku 25-lecia "Solidarności" - doprowadziły do tych historycznych przemian. Zimna wojna była konfrontacją potencjałów militarnych i złożonych gier politycznych, ale przecież o zwycięstwie racji moralnych Zachodu zdecydowały ludy tej "drugiej Europy", które z odwagą i determinacją przeciwstawiły się narzuconemu im systemowi.

Drugie zjednoczenie

Jak trafnie wskazywał znakomity socjolog Ernest Gellner, wspólnoty narodowe kształtowały się w historii nie tyle przez poczucie więzi etnicznej, językowej czy religijnej, ile przez jednoczesne działania państw i elit rządzących. Politycznej woli zjednoczenia towarzyszyło wytwarzanie poczucia wspólnego interesu i więzi wspólnotowej. Instrumentarium tego procesu stanowiła zarówno historia wspólnych losów, jak i świadomie tworzona, a przez edukację upowszechniana, pamięć zbiorowa.

To doświadczenie odnosi się także do procesów zjednoczenia się Europy. Jej aktem założycielskim było pojednanie francusko-niemieckie, które miało położyć kres dziesięcioleciom zmagania między obu narodami. Wizjonerstwo Konrada Adenauera i Roberta Schumana, wsparte pragmatyzmem Jeana Monneta, rozpoczęło proces wcielania w życie starego marzenia o trwałym pokoju europejskim. Doświadczenie lat 1914-45, owej drugiej wojny trzydziestoletniej, sprawiło, że wizja zjednoczonej Europy - ostoju pokoju i pomyślności gospodarczej, zdolnej do obrony przed ekspansją systemu komunistycznego - połączyła elity polityczne i społeczeństwa Europy Zachodniej.

W myśli ojców założycieli tego projektu od samego początku obecne było przekonanie, że

granice geograficzne zjednoczonej Europy określone są w sposób tymczasowy. W oszczędnych sformułowaniach programowych Roberta Schumana wyraźnie pojawia się przekonanie, że projekt ten nie zostanie w pełni zrealizowany, póki nie znajdzie się w nim miejsce dla narodów Europy Środkowej i Wschodniej znajdujących się wbrew własnej woli w stanie zależności od ZSRR.

Porywy oporu społecznego - od Berlina w 1953 r., przez Poznań i Budapeszt w 1956, Pragę i Warszawę w 1968, Szczecin i Gdańsk w 1970, Radom i Ursus w 1976, a wreszcie Gdańsk i całą Polskę w 1980 r. - przypominały o niezłomnej tożsamości europejskiej całego tego regionu. O tym też świadczyły ofiary własnego życia oddane w samospaleniu Ryszarda Siwca w Warszawie w 1968 r. i Jana Palacha w Pradze w 1969, a także wspaniała i niezłomna postawa Jacka Kuronia, Adama Michnika, Karola Modzelewskiego czy Jana Józefa Lipskiego w Polsce, Vaclava Havla i Jana Patoczki w Czechosłowacji, Jozefa Antalla na Węgrzech i tysiący mniej znanych bojowników o wolność w Europie Środkowej. O tym świadczył ruch polskiej "Solidarności" z charyzmatycznym przywódcą Lechem Wałęsą. Przed 25 laty robotnicy polscy wykazali się nie tylko odwagą, ale także mądrą promocją pokojowego działania, wobec którego system totalitarny okazał się bezbronny. "Siła bezsilnych", o której pisał Havel, uruchomiła proces, który doprowadził do zburzenia muru berlińskiego i do zniesienia w 1989 r. podziału Europy między dwa obozy, dwa przeciwstawne układy polityczne i dwa odmienne systemy wartości.

Mocą dalekowzrocznej decyzji 15 państw Unii Europejskiej, 1 maja 2004 r., dziesięć nowych krajów zostało przyłączonych do wspólnoty. Był to na pewno akt sprawiedliwości historycznej, który przekreślał pojałtański porządek - czy raczej nieporządek - w Europie. W tej kwestii my, ludzie z tej "drugiej Europy", niegdyś opuszczonej przez Zachód, nie mieliśmy wątpliwości.

Była to jednak także decyzja ryzykowna, bo wystawiała na trudną próbę pomyślność materialną i stabilizację uzyskaną w ciągu czterech dziesięcioleci integracji europejskiej.

Integracja w kryzysie

Bilans półtorarocznego doświadczenia tego rozszerzenia jest jednoznacznie pozytywny - zarówno w dynamice obrotów handlowych, funkcjonowaniu rynków finansowych, rozwoju inwestycji czy współpracy administracji. Rzecz jednak w tym, że społeczeństwa starych krajów członkowskich UE wcale nie są o tym przekonane, a dzisiejsze ich obawy stały się elementem ogólniejszego kryzysu.

Tłumaczy się to często tym, że ostatniemu rozszerzeniu nie towarzyszyła wystarczająca kampania informacyjna w krajach piętnastki, a także tym, że niemal natychmiast pojawiła się perspektywa akcesji Bułgarii, Rumunii i Chorwacji, a także najbardziej kontrowersyjna kandydatura Turcji. Nie wchodzi tu w zasadność obaw społecznych. Sprawą najważniejszą wydaje mi się to, że obawy wzięły górę nad nadziejami. Rozszerzenie 2004 r. było procesem zjednoczenia Europy i powinien być to być drugi akt założycielski UE - a tak się nie stało. I wówczas się okazało, że Europa już jest, ale Europejczyków jeszcze nie ma.

Używam tej przesadnej i zapewne niesprawiedliwej formuły, aby przeciwstawić się przekonaniu, że obecne trudności w realizacji jedności europejskiej są wyrazem przejściowych nieporozumień w percepcji Unii przez społeczeństwa krajów członkowskich i są niewspółmierne z rzeczywistymi sukcesami integracji. Jestem przekonany, że integracja europejska jest niezwykłym sukcesem i nadaje blask drugiej połowie XX w. Ale jestem też przekonany, że mamy teraz do czynienia z kryzysem, któremu można stawić czoła tylko wtedy, gdy doceni się jego dramatyczny wymiar.

Porażki traktatu konstytucyjnego we Francji i Holandii nie można sprowadzać do sytuacji wewnętrznej tych krajów - do negatywnej oceny układu politycznego czy też przywódców

politycznych przez społeczeństwa obu tych państw. Nie należy też minimalizować negatywnego znaczenia tych referendum, przeciwstawiając im fakt, że traktat konstytucyjny został ratyfikowany przez ponad połowę państw członkowskich Unii, które obejmują więcej niż połowę jej obywateli. Decyzja o traktacie musi jednak zostać podjęta jednomyślnie - tu nie można, na wzór strategii militarnej, dokonać manewru obejścia punktów oporu i kontynuować ekspansji. Bez Francji i Niemiec nie byłoby integracji europejskiej i bez zaangażowania obu tych krajów nie ma możliwości uzyskania realnego postępu w tym procesie.

Egoizm, arogancja, frustracje

Parlament Europejski, który udzielił traktatowi konstytucyjnemu jednoznacznego poparcia, powinien określić w ciągu najbliższych miesięcy scenariusz dalszych działań. Nikomu nie służy deklarowanie, że traktat jest już martwy, bo w klimacie porażki trudno się spodziewać postępu integracji. Sądzę, że trafne były decyzje kierowniczych instancji europejskich, aby stworzyć pewien moment pauzy. Nie powinien to być jednak czas stracony, ale okres nowych działań.

Po pierwsze, zaproponowany przez Komisję Europejską "Plan D" powinien zapoczątkować szeroką debatę obywatelską na skalę niemal pół miliarda obywateli UE, której przedmiotem będzie pytanie: jakiej Unii chcemy? Po drugie, działania Komisji i Parlamentu Europejskiego powinny wykazać obywatelom, że Unia jest bliska i pomocna w tym wszystkim, co stanowi przedmiot ich pragnień i obaw. Po trzecie, Konferencja Międzyrządowa (IGC), we współpracy z Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości, powinna rozważyć, co w III części traktatu stanowi nowe regulacje, wychodzące poza ratyfikowane już traktaty, i zdecydować o ich losie. W ten sposób zmieniony zostałby kontekst polityczny i społeczny debaty konstytucyjnej. Uważam to za sprawę fundamentalnej wagi, bo właśnie wtedy możliwe jest odbudowanie zaufania społeczeństw europejskich do Unii i jej instytucji.

Sądzę zatem, że rezultat referendum we Francji i w Holandii należy traktować nie jako problem wewnętrzny, ale jako symptom zjawiska wykraczającego poza granice obu tych krajów - niepokoju obywateli o to, ku czemu zmierza UE. Nie jest to wcale odwrócenie się społeczeństw od idei europejskiej. To ze strony niektórych przywódców politycznych pojawiały się stwierdzenia, że w globalizującym się świecie Unia traci rację bytu, staje się niepotrzebna. Natomiast sondaże opinii publicznej we Francji i Holandii, przeprowadzone już po referendum, jasno dowodziły, że w obu tych krajach poparcie dla integracji europejskiej wciąż pozostaje na wysokim poziomie. Można zatem sądzić, że wytworzyła się pewna patologia układu politycznego, bo obywatele nie widzą dla siebie miejsca w funkcjonowaniu wspólnoty.

Niepowodzenie, jakim w czerwcu 2005 r. zakończyły się trwające przez cały rok prace nad perspektywą budżetową 2007-13, było również ważnym symptomem kryzysu w Unii - tym bardziej że dotyczyło samej logiki procesu decyzyjnego. Nie chodzi tu tylko o spór wokół "rabatu" brytyjskiego i wspólnej polityki rolnej, chociaż obie te kwestie są ważne, bo w obecnej postaci rozwiązania te są coraz bardziej anachroniczne, stojąc w sprzeczności z oficjalnymi deklaracjami Unii o wzroście innowacyjności i dynamizacji gospodarki europejskiej. Sprawa ta ukazała nade wszystko nawrót egoizmu narodowego poszczególnych państw w formowaniu strategii europejskiej. To oznacza egoizm państw bogatych wobec biedniejszych, arogancję krajów starych wobec potrzeb i aspiracji nowych.

Tendencja stagnacyjna w rozwoju gospodarczym większości krajów UE i kłopoty z zatrudnieniem generują społeczno-psychologiczny klimat lęków i frustracji. Znalazło to wyraz nawet w kwestii tak, zdawałoby się, oczywistej, jak dyrektywa o usługach. Jeśli zapewnia się możliwość swobodnego przepływu produktów i kapitałów, to dlaczego gwałtowne protesty spowodowała sprawa usług? Bo krótkowzrocznie pojmowany interes narodowy wypiera wszelkie rozumowanie w kategoriach solidarności europejskiej.

Przestrzeń wieczystego pokoju

Europa w swojej historii była miejscem ustawicznych wojen jak żaden inny kontynent. W czasie zetknięcia łacińskiego Zachodu z imperium bizantyjskim w XIII w. nastąpiło swoiste "zderzenie cywilizacji" - konfrontacja europejskiej społeczności wojowników z Europą grecką świadomą swej wyższości kulturalnej, ale także słabości militarnej. U podstaw europejskiej supremacji i ekspansji na inne kontynenty stała nie tylko wewnętrzna organizacja monarchii europejskich i skarbu państwowego, czy też stan rozwoju gospodarczego, ale także przewaga technologii militarnych - armie Cortésa i Pizzara górowały nad Montezumą czy Atahualpą tym, że dysponowały końmi, żelazem i prochem. Jednak postęp technologii wojennych bardziej niż ekspansji zamorskiej służył wojnom wewnętrznym między państwami i narodami europejskimi. Wojny na ogół nie łączyły Europy, ale dzieliły ją wedle granic państw, imperiów lub też aliansów grup państw.

Były w dziejach Europy momenty, w których pojawiała się idea jedności kontynentu dla obrony przed wrogiem zewnętrznym czy walki o wspólny cel. Przejawiało się to w projektach wspólnej walki chrześcijańskiej Europy o "odzyskanie Ziemi Świętej", lub też wspólnej obrony przed najazdami mongolskimi czy przed ekspansją Turków. Od średniowiecza aż do końca XVII w. znajdowało to wyraz w projektach stworzenia koalicji państw chrześcijańskich.

Jednakże głównym celem projektów zjednoczenia europejskiego było przeciwstawienie się wojnom wewnętrznym, które rozdzierały Europę. Nie chodziło tu już o alianse czy o porozumienia gwarantujące równowagę między mocarstwami i poszanowanie suwerenności istniejących państw, ale o stworzenie związku państw, które byłyby w stanie prowadzić wspólną politykę, albo nawet wspólnie się rządzić, i dzięki temu żyć w pokoju. Kontynent wojen miał się stać kontynentem pokoju, a w myśl sformułowania Immanuela Kanta - przestrzenią "wieczystego pokoju".

W połowie XIX w., po doświadczeniach Wiosny Ludów, w entuzjazmie europejskich nadziei Victor Hugo wołał o stworzenie Stanów Zjednoczonych Europy. W połowie XX w. Winston Churchill w sławnym przemówieniu w Zurychu (1946 r.) wskazywał na przykład "wielkiej republiki po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego" i apelował o zbudowanie "czegoś w rodzaju Stanów Zjednoczonych Europy". Nie było to wołanie na fali europejskiego entuzjazmu, ale raczej w obliczu strasznych spustoszeń, które uczyniła II wojna światowa.

Te wizje jednolitego tworu państwowego obejmującego wiele narodów pozostawały jednak raczej marzeniem politycznym, bo nie znajdowały oparcia w świadomości społeczeństw europejskich - zderzały się z rzeczywistością państw narodowych i rozbieżnych interesów narodowych. Ruch europejski próbował zdobywać poparcie społeczne dla takiego programu (który można nazwać federalistycznym), ale oddźwięk w opinii publicznej krajów Europy był słaby.

Kongres haski z 1948 r. był spotkaniem entuzjazmu europejskiego, ale praktyczne jego decyzje ograniczały się do stworzenia organu politycznego łączącej się Europy oraz instytucji edukacji europejskiej - a więc do powstania Rady Europy oraz założenia College of Europe w Brugii. Decyzje te miały swoje znaczenie. Zwłaszcza powstanie Rady Europy miało doprowadzić do wytworzenia zestawu umów prawnych, które określiłyby standardy ideowe wolnej Europy: przestrzeganie praw człowieka, promocję demokracji, strzeżenie zasad państwa prawa. Nie tą drogą poszedł jednak proces jednoczenia się Europy, ale pragmatycznym szlakiem wytyczonym przez Jeana Monneta, który w kongresie haskim nie chciał uczestniczyć.

Co jednoczy Europę

Mówi się niekiedy o ekonomizmie pierwotnego zamierzenia, które przybrało swój kształt w okresie pomiędzy ogłoszeniem planu Schumana (1950 r.) a traktatem rzymskim (1957 r.). Nie należy jednak zapominać, że było to zamierzenie od samego początku polityczne. Dla zapewnienia pokoju w Europie trzeba było wykluczyć tradycyjne konflikty o dostęp do zasobów surowcowych - uczynić węgiel i stal instrumentem współpracy europejskiej, nie zaś przedmiotem zmagania między państwami. Na tej drodze osiągnięty został sukces bez precedensu. Zgodnym wysiłkiem państw wielkich i małych w Europie powstała przestrzeń poszanowania państwa prawa i reguła porządku demokratycznego.

Dziś jednak Europa potrzebuje nowego momentu *prise de conscience* [samouświadomienia - red.], nowego sformułowania projektu europejskiego. Wymaga to zmiany dyskursu i przyznania w nim pierwszego miejsca polityce. Choć bowiem rozszerzenie z 2004 r. sprawiło, że Europa realnie stała się jednością, nie znajduje to pełnego wyrazu w świadomości obywateli państw członkowskich UE. W sondażu opinii publicznej przeprowadzonym na zlecenie telewizji Arte na przełomie sierpnia i września br. w Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i Polsce zadano pytanie: czy przynależność do Unii ma pozytywny wpływ na Pańską sytuację materialną? Ponad połowa ankietowanych odpowiedziała, że nie ma wpływu lub ma skutki negatywne. Na pytanie o jakość życia 32 proc. obywateli odpowiedziało, że dzięki Unii żyje się im lepiej, 30 proc. - że gorzej, a 34 proc. - że ani lepiej, ani gorzej. Okazuje się więc, że obywatele - zarówno z dawnych, jak i nowych krajów członkowskich - wyrażają poczucie zawodu i różnego rodzaju obawy wobec UE.

W przypadku krajów, które przystąpiły do Unii w zeszłym roku, warto pamiętać o lęku wynikającym z poczucia, iż państwa bogatsze kierują się egoizmem narodowym. W sondażu przeprowadzonym w Polsce w lipcu 2005 r. niemal dwóch na trzech respondentów twierdziło, że państwa członkowskie UE dbają przede wszystkim o własne interesy, a tylko 7 proc. uważało, że kierują się troską o interesy całej wspólnoty.

W sondażu Arte pojawił się jednak również nieco bardziej optymistyczny obraz świadomości europejskiej. W odpowiedzi na pytanie, z czym Europa kojarzy się najbardziej, na czele listy znalazły się: euro (60 proc.), swoboda podróżowania, studiowania i podejmowania pracy w całej Europie (51 proc.), pokój (37 proc.), różnorodność kulturalna (35 proc.). W tych odpowiedziach można dostrzec elementy poczucia wspólnotowego. Podobnie można oceniać fakt, że respondenci przypisują zdolność jednoczenia Europejczyków trzem wartościom: gospodarce rynkowej, demokracji oraz godności osoby ludzkiej.

Polityczna Europa

Proces integracji wytworzył zatem - lub wzmocnił - poczucie jedności europejskiej. Jest to dorobek, którego nie należy lekceważyć. Może on stanowić punkt wyjścia w zdefiniowaniu projektu europejskiego, który odpowiadałby zadaniu "tworzenia Europejczyków". W najprostszym słowach można stwierdzić, że projekt ów musi nosić charakter polityczny, stawiać sobie za cel zapewnienie zjednoczonej Europie właściwej roli w procesach globalizacyjnych, stwarzać szansę realizowania aspiracji obywateli Europy (w wieku oświecenia nie lękano by się powiedzieć, że ma zmierzać do szczęścia ludzi), chronić środowisko naturalne i zapewniać zrównoważony rozwój, gwarantować ludziom pokój i bezpieczeństwo.

Oprócz powinniśmy ten projekt na tym, co już mamy, co już osiągnęliśmy jako zespolone społeczeństwo zjednoczonej Europy. Słabnie rola granic państwowych w Europie - nie stanowią już one barier dla obrotu produktów i kapitałów, dla przemieszczania się ludzi i wymiany usług. Wytworzyły się nawyki współpracy na skalę całej Europy - nie tylko

między państwami i narodami, ale także między regionami, miastami i strukturami lokalnymi, między korporacjami gospodarczymi, między uczelniami i stowarzyszeniami.

Potrzebujemy teraz Europy politycznej. Traktat konstytucyjny otwierał do niej drogę - choćby poprzez nadanie osobowości prawnej UE, wprowadzenie urzędu ministra spraw zagranicznych, zwiększenie roli Parlamentu Europejskiego, konkretyzację programu wspólnej obrony europejskiej. Polityka to jednak także sposób regulowania konfliktów i napięć przez instytucje i ludzi. Jeżeli przyjąć za Jacques'em Delorsem, że UE jest obecnie federacją państw narodowych, oznacza to bardzo swoisty twór hybrydalny łączący strukturę federacyjną z polityczną rzeczywistością owych państw. Trzeba zatem podjąć zadanie określenia dwóch kwestii. Po pierwsze: relacji między tym, co narodowe, i tym, co europejskie. Po drugie: mechanizmów i instytucji dobrego rządzenia na poziomie europejskim. Sytuacja kryzysowa, jaką dziś przeżywamy w Unii, jest przecież częścią składową - lub nawet rezultatem - rozżewu, jaki wystąpił między elitami politycznymi a obywatelami na poziomie debaty narodowej wewnątrz każdego z krajów członkowskich.

W pierwszej kwestii należy szukać sposobu, w jaki można łączyć debaty narodowe z debatą europejską - zarówno w podstawowej sferze politycznej, jak i na poziomie społeczeństwa obywatelskiego. Konieczne jest wytworzenie mechanizmów, które zapewniłyby synergię między polityką narodową i polityką europejską. Ramy takiej współpracy określił już Parlament Europejski, rozszerzając swą współpracę z parlamentami narodowymi. To jednak dopiero początek drogi i niezbędne jest, aby cały "trójkąt instytucjonalny" UE w tym uczestniczył.

Jeszcze większe znaczenie przywiązuję do drugiej kwestii, bo to od niej zależy realizacja wymiaru politycznego Unii. Przełamanie poczucia słabej legitymizacji instytucji europejskich jest niezbędnym warunkiem dobrego rządzenia europejskiego. Wymaga to zarówno mocnego odwołania do wspólnego interesu europejskiego, który byłby bliski codziennemu życiu obywateli, jak i do artykułowania rozbieżnych interesów raczej w kategoriach pluralizmu politycznego niż odmienności stanowisk narodowych. To oznacza potrzebę funkcjonowania prawdziwie europejskich partii politycznych, a nie tylko klubów czy grup politycznych w Parlamencie Europejskim. Związana jest z tym potrzeba nowej formuły wyborów europejskich. Trzeba również wytworzyć przejrzystość funkcjonowania partii w Parlamencie, która zastąpiłaby obecną formułę skrytych przed opinią publiczną umów o podziale stanowisk i funkcji. Świadome formowanie europejskiej przestrzeni publicznej wymaga na pewno europejskich mass mediów, ale przede wszystkim jasnego określenia stanowisk programowych, rzeczywistego pluralizmu opcji politycznych i zaangażowania obywateli.

Powtórzę raz jeszcze: demokratyczna polityka wymaga pluralizmu, tworzenia rzeczywistych alternatyw na rynku politycznym, artykułowania różnic ideowych oraz sztuki kompromisu i negocjacji. Tylko tak można budować polityczny wymiar UE.

Wróćmy do eurokonstytucji

Po to, aby ten wywód o tworzeniu wymiaru politycznego Europy nie był traktowany jako tani optymizm - zwłaszcza na tle obecnego kryzysu konstrukcji europejskiej - postawić trzeba pytanie o metodę, jaką należy zastosować. Dotychczasowe doświadczenie wskazuje, że postęp integracji europejskiej dokonywał się dzięki metodzie wspólnotowej. Nie sądzę, by to doświadczenie z dziedziny wspólnoty gospodarczej można było przenosić w pełni na budowanie wspólnoty politycznej. Traktat konstytucyjny odwoływał się do mechanizmów hybrydalnych łączących ponadnarodową metodę wspólnotową z międzyrządowym procesem rządzenia. Minister spraw zagranicznych miał wszak być członkiem nie tylko Komisji Europejskiej, ale także Rady jako ciała międzyrządowego. Chodzi tu o dwie instytucje nie tylko o różnych kompetencjach, ale także odmiennych w swojej istocie.

W odniesieniu do Komisji Europejskiej nie było potrzeby, aby to partie polityczne określały jej programy działań, kształtowały alternatywne wizje przyszłości. Najważniejszą sprawą było przeciwstawienie się naturalnej tendencji do przyznawania priorytetu interesom narodowym. Proces rozwoju europejskich partii politycznych jest powolny i zapewne dużo czasu upłynie, zanim będą one zdolne do tego, aby zapewnić demokratyczne mechanizmy wymiany w sprawowaniu władzy. Tworząc polityczny wymiar wspólnoty, dziś trzeba się odwoływać do porozumienia między rządami. To ono pozwala na zastosowanie różnych form wzmocnionej współpracy, która może być instrumentem pogłębiania wspólnoty i nadania jej wymiaru politycznego.

Opowiadam się za kontynuowaniem działań dla uzyskania akceptacji traktatu konstytucyjnego, ale też uważam, że nie należy zaniedbywać możliwości stopniowego przyjmowania tych jego mechanizmów, które można wprowadzić pojedynczo - jak powołanie europejskiej służby zagranicznej czy nawet szefa wspólnej dyplomacji. Zwolennicy traktatu nie powinni stosować taktyki "wszystko albo nic", bo to może oznaczać wybór owego "nic". Metoda kroków stopniowych wytwarza pozytywną presję, która może ułatwić powszechną akceptację traktatu.

Stwarza on przecież możliwość osiągnięcia postępu w dziedzinach o fundamentalnym znaczeniu dla Europy, jak choćby polityka zagraniczna. Przed ponad dziesięciu laty znakomity amerykański politolog Stanley Hoffman pisał: "W kwestiach dyplomatycznych i obronnych Europa pozostaje konglomeratem odrębnych państw, bez wspólnej woli i stosownego potencjału militarnego". Słowa te, mimo pewnego postępu w "kwestii obronnej", nie straciły aktualności. Ani to, że Unia od 2003 r. angażowała się w ważne operacje międzynarodowe w rejonach konfliktów, ani to, że w chwili obecnej prowadzi dziewięć misji pokojowych na trzech kontynentach - na co powołują się przywódcy europejscy - nie spowodowało, że Unia zaczęła konsekwentnie i spójnie prowadzić wspólną dyplomację i politykę bezpieczeństwa. Wciąż jeszcze brak jej niezbędnej woli politycznej. Pojawia się tu potrzeba pilnej zmiany.

Pomocny może się okazać mechanizm wzmocnionej współpracy. Nowe kraje członkowskie są nastawione krytycznie lub podejrzliwie do programów budowy Europy o różnych prędkościach, o zmiennej geometrii czy o różnych kręgach integracji. Obawiają się, że za tymi hasłami stoją tendencje hegemoniczne ze strony większych i bogatszych krajów UE, że zamiast zasady wewnętrznej równości pojawi się orwellowski podział na "równych i równiejszych". Powinny to więc być układy otwarte, do których mogą się przyłączyć wszystkie kraje Unii, gdy spełnią niezbędne warunki. Jeśli tak byłyby zdefiniowane tego typu przedsięwzięcia, to właśnie teraz, w momencie wewnętrznego kryzysu europejskiego, trzeba się do tej metody odwołać. Dzięki temu porozumienie międzyrządowe może iść w parze z polityką wspólnotową - obie metody europejskiego procesu integracyjnego mogą zostać połączone.

Łączy nas euro

W chwili obecnej wśród więzi łączących Europę rolę szczególną wypełniają jednolity rynek oraz unia finansowo-walutowa. Mechanizmy integracyjne noszą charakter ekonomiczny, bo taki był przecież główny wymiar projektu europejskiego. Dla promowania Europy politycznej w tych właśnie mechanizmach ekonomicznych trzeba szukać wsparcia. Zacząć trzeba od euro.

Euro jest przykładem skutecznie realizowanej współpracy wzmocnionej, która nie stwarza zagrożenia dla wewnętrznej jedności Unii, choć uczestniczy w niej tylko część państw członkowskich. Co więcej, zarówno światowa opinia publiczna, jak i sama Europa właśnie euro traktuje jako znak jedności europejskiej. Właśnie euro było pojęciem najczęściej kojarzonym z Europą we wspomnianym sondażu telewizji Arte. Wspólny pieniądz wytworzył nie tylko procedury bliskiej współpracy w dziedzinie walutowej, ale także zbliżył do siebie mieszkańców krajów, które go przyjęły i używają w życiu codziennym.

Jest rzeczą istotną, że większość krajów UE spoza Eurolandu aspiruje do przyjęcia wspólnej waluty. Powstała także presja na ściślejszą współpracę gospodarczą między krajami, które uczestniczą w unii walutowej, a także na wspólne działania zagraniczne. Już teraz wspólny pieniądź wytwarza potrzebę pogłębionej wspólnej polityki wychodzącej poza ustalenia traktatowe. To wokół euro można zatem artykułować przyspieszenie tworzenia politycznego wymiaru Unii.

Traktat konstytucyjny - podpisany przez wszystkie rządy państw członkowskich i potwierdzony przez Parlament Europejski - może jeszcze zostać ratyfikowany, gdyby Francja i Holandia zdecydowały się powtórzyć referendum, a jednocześnie w skuteczny sposób wprowadzono by "Plan D", doprowadzając do zmiany kontekstu politycznego. Przygotowanie nowej konstytucji europejskiej wymaga nie tylko wiele czasu; sceptycyzm budzi też skuteczne zastosowanie po raz drugi tej samej metody: powołanie konwencji konstytucyjnej, potem konferencja międzyrządowa i wreszcie nowe referenda.

Jeżeli jednak utrzyma się poczucie szoku z połowy 2005 r. - po niemożności uchwalenia traktatu konstytucyjnego i podjęcia decyzji o perspektywie budżetowej - to wówczas trzeba użyć struktury Eurolandu (czyli 12 krajów europejskich, które już euro przyjęły, oraz tych, które podjęły decyzję o jego przyjęciu) do tego, by pogłębić proces integracyjny. Kraje tego kręgu odczuwają potrzebę sprawnego rządzenia - i dotyczy to właśnie sfery politycznej. Te kraje mogłyby zatem mocą działania międzyrządowego, a nie wspólnotowego, przyjąć najważniejsze instrumenty polityzacji Unii. Z różnych nazw, jakie padały w debacie europejskiej dla takiej współpracy, najmniej zła jest "grupa pionierska", bo nazwa ta nie nosi charakteru zamkniętego, nie wyklucza nikogo, lecz przeciwnie - zapowiada przecieranie szlaków dla innych. Prowadzić to powinno do zwiększenia wewnętrznej spójności społeczeństwa europejskiego, a nie do jego ponownego rozdrobnienia między poszczególne państwa narodowe.

Troska o duszę a życie codzienne

Pojawiają się niekiedy głosy, że globalizacja sprawiła, iż nie ma już potrzeby jednoczyć Europy i zwiększać jej siły wspólnotowej. Jeden z przywódców brytyjskich dowodzi, że na wyzwania globalne lepiej odpowiedzieć mogą państwa narodowe; w każdym razie Zjednoczone Królestwo lepiej da sobie radę z tymi wyzwaniami niż UE.

Obserwacja współczesnego świata wcale tego nie potwierdza. Wobec skokowego wzrostu potencjału gospodarczego Chin i Indii, wobec rosnącego znaczenia obu tych azjatyckich gigantów w domenie wysokich technologii, żaden z krajów europejskich z osobna nie jest w stanie być równorzędnym partnerem. Tylko Unia, modernizując swój potencjał, odzyskując swą siłę innowacyjną, dynamizując swój system edukacyjny i badawczy, zwiększając siłę swego sektora usług może się liczyć w świecie i być równorzędnym partnerem dla gigantów. Dziś mechanizmy tworzenia polityki nadal są przede wszystkim narodowe - i właśnie dlatego potrzebna jest Europa polityczna. Tylko taka Unia, którą obdarzy się wymiarem politycznym, może być liczącym się partnerem w wielobiegunowym systemie światowym.

W naszym myśleniu o przyszłości Europy musi być też miejsce na marzenie o Europie jako wspólnocie wartości. Na tym właśnie może polegać proces tworzenia Europejczyków. Wymaga to myślenia w kategoriach, w których gospodarka miesza się z polityką, uczestnictwo w życiu publicznym łączy się z poszanowaniem indywidualizmu, a debata o technologii rządzenia w ramach narodowych i w ramach europejskich, czy też o potrzebie pogłębienia integracji europejskiej, pozwala również na podawanie w wątpliwość wszelkich dotychczasowych osiągnięć. Europa zawsze posuwała się naprzód poprzez krytyczną - aż do granic autodestrukcji - refleksję o sobie samej.

Czeski filozof i dysydent Jan Patoczek pisał, że fundamentalnym elementem dziedzictwa europejskiego jest "troska o duszę". Jestem przekonany, że w obecnym kryzysie

Europejskim potrzebna jest debata, która przełoży problemy wymiaru duchowego Europy i ową troskę o duszę na prozę życia codziennego ludzi, na ludzkie aspiracje do pomyślności materialnej, bezpieczeństwa i szczęścia, na politykę, która zapewni wolność obywatelską i siłę instytucji zbiorowych. Wtedy społeczeństwo europejskie uzyska to, co mu najbardziej potrzebne - zaangażowanie młodych pokoleń w ideę europejską.

Bronisław Geremek

Jest to artykuł, który ukazał się w 2005 roku w Gazecie Wyborczej. Jest on skróconą wersją wykładu "The intrinsic society of united Europe", który prof. Bronisław Geremek, deputowany do Parlamentu Europejskiego (wybrany z listy UW), wygłosił w Berlinie w ramach 2. Brentano Lecture pod przewodnictwem Rolanda Kocha, premiera Hesji. Tytuł i śródtytuły od redakcji Gazety Wyborczej.

Dyrektor publikacji : Pascale Joannin

Fundacja Roberta Schumana, która została utworzona w 1991 roku, jest organizacją użyteczności publicznej według prawa z 1901 r. i jednym z głównych francuskich centrów badawczych zajmujących się Europą. Rozwija studia nad Unią Europejską i jej politykami oraz propaguje ich wyniki we Francji, w Unii i poza jej granicami. Prowokuje, wzbogaca i stymuluje debatę europejską poprzez swoje badania, publikacje i organizowanie konferencji. Fundacji przewodniczy Jean-Dominique Giuliani.